autor: Krzysztof Polański, kl. VI

**Wolontariusz z przypadku**

Feliks był uczniem klasy szóstej. Nie miał rodzeństwa, za to otaczało go mnóstwo przyjaciół. Uczył się przeciętnie. O ile bardzo lubił matematykę i informatykę, to już biologia i historia sprawiały mu sporo trudności. Większość wolnego czasu spędzał albo przed rozgrzanym do czerwoności komputerem, albo kopiąc piłkę z podwórkowymi kolegami. Można by powiedzieć: „zwyczajny chłopiec”. Pasją Feliksa były komiksy, zarówno te wyblakłe, które czytali w młodości jego rodzice, jak i nowe historie super-bohaterów.

 Tego wiosennego dnia, jak w każde sobotnie przedpołudnie, Feliks wsiadł na swój czerwony rower i pojechał do lokalnej biblioteki, by oddać przeczytaną lekturę i wypożyczyć kilka nowych komiksów. Zdyszany wszedł do budynku, potykając się o niewielkie kartony, leżące tuż za drzwiami.

- Ostrożniej, Feliksie! – życzliwym głosem przywitała go uśmiechnięta Pani Agnieszka.

- Dzień dobry i przepraszam. Nie zauważyłem tych paczek. Czy to nowa dostawa komiksów? – zaciekawił się chłopiec.

- Nie. W tych pudełkach są przygotowane przez nas czasopisma i książki, które dostarczamy osobiście do domów osób starszych. Wiesz… kiedyś oni też byli młodymi czytelnikami i odwiedzali naszą bibliotekę, ale wiek i stan zdrowia nie pozwalają im już na takie wyprawy.

Chłopiec zamyślił się przez chwilę, po czym zapytał:

- I Pani sama je rozwozi tym ludziom?

- Tak, ale często pomagają mi wolontariusze. Niestety, zbliżają się Święta Wielkanocne i większość z nich wyjechała, albo nie mają czasu. A ja obiecałam naszym czytelnikom-seniorom, że otrzymają swoje zamówienia jeszcze przed świętami, chyba więc będę pracować dziś i jutro do późnego wieczora – odpowiedziała bibliotekarka, pakując ostatni zestaw.

Bystre oko Feliksa zauważyło znajomy adres na jednej z paczek: ul. Strumykowa 7.

- O! Ja też mieszkam przy tej ulicy. To zaledwie sześć domów od mojego. Może mógłbym pomóc i dostarczyć tę przesyłkę? – zaproponował młody czytelnik.

- Byłabym Ci naprawdę wdzięczna, a Pan Gustaw na pewno się ucieszy. Tylko jedź ostrożnie!

Imię Gustaw zabrzmiało w uszach chłopca bardzo śmiesznie. Wyobraził sobie go jako niskiego, krągłego jak pączek Pana Gucia o kręconych rudych włosach. Czuł jednak, że może się mylić. Nie raz się już o tym przekonał, gdy zbyt pochopnie ocenił jakiegoś człowieka.

 Jeszcze tego samego dnia stanął przed drzwiami budynku o szczęśliwym numerze 7, w rękach trzymając zielone pudełko z książkami. Drżącym palcem nacisnął przycisk dzwonka przy furtce. Po chwili z domu wolnym krokiem wyszedł ciemnowłosy, wyprostowany, wysoki jak tyczka mężczyzna w podeszłym wieku. Na nosie miał eleganckie okulary. W ręku trzymał skórzaną smycz, na której prowadził swojego jamniczka. A właściwie, to piesek ciągnął Pana Gustawa w stronę furtki. Chłopiec znał tego Pana z widzenia, nie raz widział go, gdy bawił się z jamnikiem.

- Dzień dobry, Panie Gustawie. Mam dla Pana przesyłkę z biblioteki – przywitał się Feliks.

- Witam, zapraszam do środka. Pani Agnieszka uprzedziła mnie o Twojej wizycie, Feliksie. Dziękuję za książki. Nie musisz się bać Reksa. Widzę, że od razu Cię polubił, a on zna się na ludziach – odpowiedział sympatyczny staruszek.

W domu Pana Gustawa pachniało ciastem i czystością. Mimo że ten wdowiec mieszkał sam i poruszał się powoli, to dało się odczuć, że mieszkanie było zadbane i posprzątane, a trawnik starannie wypielęgnowany.

- Posmakujesz sernik? Zapewniam, że jest przepyszny – zaproponował senior.

- Z chęcią, dziękuję. Sam Pan piecze? – wyrwało się zaciekawionemu Feliksowi.

- Oj, nie. Kiedyś potrafiłem wiele rzeczy, ale w kuchni zawsze miałem dwie lewe ręce. Na szczęście na tej ulicy są życzliwi sąsiedzi. Często mnie odwiedzają i pomagają, między innymi przy gotowaniu. A te wypieki i obiad to dzieło Pani Helenki. Wiesz, gdyby nie znajomi, to nie miałbym z kim grać w szachy, jeździć do lekarzy ani słuchać starych winylowych płyt. Przychodzą do mnie niemal codziennie. Są mniej więcej w moim wieku - równie młodzi i pomysłowi – zaśmiał się Pan Gustaw.

 Starszy Pan okazał się być bardzo rozmowny. Potrafił ciekawie przedstawiać historie ze swojego długiego życia. Opowiadał o tym, że jako nastolatek prawie utopił się w wartkiej rzece, jak w czasie wojny zakochał się w sanitariuszce - swojej przyszłej żonie oraz o tym, że jako lekarz pomagał chorującym w Afryce. Jego życie było naprawdę barwne i pełne niesamowitych przygód. Mimo wielu dramatycznych przeżyć, Pan Gustaw był wyjątkowo szczęśliwym, uśmiechniętym, dobrym i sympatycznym człowiekiem.

- Już siedemnasta. Zasiedziałem się. – przyznał Feliks wstając z fotela.

- Dziękuję, że poświeciłeś mi czas. Dobre z Ciebie dziecko. Jesteś wyjątkowo cierpliwy, jak na swój wiek, skoro wysłuchałeś takiego gadułę, jak ja.

- Fascynujących historii zawsze słucha się z zaciekawieniem – odpowiedział uśmiechnięty chłopiec.

- A wiesz, co oznacza Twoje imię „Feliks”? – zaskoczył chłopca tą zagadką Pan Gustaw.

- Nie mam pojęcia. Ale obiecuję to sprawdzić – odpowiedział podekscytowany.

Jakież było jego zaskoczenie, gdy po powrocie do domu w internetowym słowniku sprawdził znaczenie własnego imienia. Okazało się, że Feliks pochodzi od łacińskiego słowa „szczęśliwy”.

Potem jeszcze nie raz odwiedzał seniora, a że czytał dużo i szybko, to tych wizyt było naprawdę wiele. Miał przez to nieco mniej czasu na gry komputerowe, ale nie żałował. Dzięki znajomości z Panem Gustawem, Feliks uświadomił sobie, że Sokrates nie mógł się mylić i dobrzy ludzie są naprawdę szczęśliwi, a przy okazji nauczył się grać w szachy.